



WALTER LAQUEUR

---

# OSTATNIE DNI EUROPY

---

Epitafium dla Starego Kontynentu



przełożył

PIOTR PAWLACZEK

## 1. Kurcząca się Europa

Mój dziadek od strony matki, młynarz, urodził się w 1850 roku i żył na Górnym Śląsku. Miał sześcioro dzieci. Troje z nich nie miało potomstwa, dwoje miało po dwojce, a jedno doczekało się jednego dziecka. Tak przedstawia się w skrócie historia wzrostu i upadku populacji Europy. Przeciętna europejska rodzina w dziewiętnastym wieku miała piątkę dzieci, ale średnia ta systematycznie malała, by przed wybuchem pierwszej wojny światowej spaść poniżej współczynnika reprodukcji (2,2) w większych krajach europejskich. Zdarzały się krótkie okresy, gdy tendencja się odwracała, na przykład podczas wyżu demograficznego po drugiej wojnie światowej, kiedy wskaźnik urodzeń wzrósł powyżej 2,2, a w niektórych państwach, takich jak Holandia, Irlandia i Portugalia, nawet powyżej 3,0. Trwało to jednak krócej niż dziesięć lat, by od końca roku 1950 utrzymać tendencję spadkową. Obecnie ogólny współczynnik dzietności wynosi 1,37. (Przybliżony wskaźnik urodzeń to liczba urodzeń na 1000 osób rocznie). We Włoszech i w Hiszpanii w pierwszych latach dwudziestego pierwszego wieku przyszło na świat prawie o połowę mniej dzieci niż w roku 1960. Tendencja taka nadal obowiązuje i trudno znaleźć powód, dla którego miałaby się na trwałe odwrócić. W ciągu stu lat populacja Europy będzie stanowić zaledwie ułamek tego, z czym mamy do czynienia dziś, a w ciągu lat dwustu niektóre kraje mogą przestać istnieć.

Jest to z pewnością szokująca tendencja, biorąc pod uwagę, że zaledwie przed stu laty Europa była centrum świata. Afryka składała się prawie wyłącznie z europejskich kolonii, a Indie były klejnotem brytyjskiego imperium. Niemcy, Francja oraz Rosja posiadały najsilniejsze armie świata, a Wielka Brytania najsilniejszą marynarkę. Europejska gospodarka wiodła w świecie prym. Ameryka robiła wprawdzie szybkie postępy, ale jeszcze wszystko było przed nią, na co tylko nieliczni zwrócili uwagę. Pod względem politycznym i kulturalnym liczyły się jedynie Londyn, Paryż, Berlin i Wiedeń; nie istniały uzasadnione przyczyny, dla których europejscy studenci mieli-

by uczyć się na amerykańskich uniwersytetach, pod każdym względem pozostające daleko w tyle za europejskimi.

Na horyzoncie pojawiły się jednak czarne chmury, choćby w postaci rewolucji rosyjskiej 1905 roku. Wprawdzie między europejskimi potęgami doszło do napięcia, lecz przez kilka dziesięcioleci panował pokój, a wybuch wojny wydawał się mało prawdopodobny. Pewność siebie Europy pozostawała niezachwiana. W 1900 roku światowa populacja liczyła około 1,7 miliarda, z czego jedna osoba na cztery zamieszkiwała Europę. Populacja europejska była prawie sześciokrotnie większa od populacji Stanów Zjednoczonych, które w tamtym czasie liczyły 76 milionów. Potem wybuchła pierwsza wojna światowa, sięgając potwornie zniszczenie i przynosząc wiele milionów ofiar – poległo 8,5 miliona żołnierzy, a 13 milionów cywilów poniosło śmierć w wyniku głodu, chorób i pogromów. Następnie nadeszły rewolucje, wojny domowe, inflacja i masowe bezrobocie. Europa stała się znacznie słabsza, lecz wciąż pozostawała centrum świata, jego siłą przewodnią.

Przez cały ten czas zegar populacyjny tykał, ale niewiele zmieniło na to uwagę, gdyż w wartościach bezwzględnych liczba ludności Europy nadal rosła, a ludzie żyli dłużej. Jednak liczby te w Europie rosły dużo wolniej niż w innych częściach świata. O ile w 1900 roku populacja Europy wynosiła 422 miliony, o tyle w 1950 było to 548 milionów, a 727 milionów w roku 2000. Tak naprawdę od czasu do czasu pojawiały się fałszywe alarmy dotyczące przeludnienia. Kiedy chodziliśmy do szkoły w Niemczech (naukę rozpoczęliśmy przed wejściem władzy przez nazistów), nauczyciele szczegółowo opowiadali o potrzebie *lebensraumu*, „przestrzeni życiowej”. Bestsellerem w tamtym okresie było dzieło Hansa Grimma *Volk ohne Raum*. Autor przez wiele lat mieszkał w Afryce Południowej i uważał, jak wielu innych, że rolnictwo jest najistotniejszym filarem państwowej gospodarki, bo decyduje o zdrowiu narodu. Nawet wówczas (przed wielką rewolucją techniczną w rolnictwie) było to myślenie przesądzone, nie i także Hitler założył, że dla zbudowania i utrzymania wielkiej, nowoczesnej armii rozwój przemysłu ciężkiego jest ważniejszy od uprawy ziemniaków i pomidorów. Ale nawet po drugiej wojnie światowej bajka o przeludnieniu Europy na jakiś czas zyskała wpływowych zwolenników, takich jak Klub Rzymski, który w 1972 roku wydał 30 milionów egzemplarzy raportu dotyczącego limitów wzrostu, sygnalizującego to samo ostrzeżenie o przeludnieniu.

Jaka była przyczyna ciągłego spadku przyrostu naturalnego w Europie? Nie jest to pytanie, na które łatwo odpowiedzieć, gdyż tendencja ta zapanowała na całym kontynencie – w krajach o bardzo różnym charakterze, na północy i południu, na wschodzie i zachodzie.

dzie, w krajach katolickich, protestanckich i prawosławnych, zarówno wśród bardzo bogatych, jak i stosunkowo biednych. Z tego względu nie jest żadną niespodzianką, że demografowie nie są w tej kwestii jednomyślni. Pigulka antykoncepcyjna odegrała tu pewną rolę, ale prawdopodobnie nie decydującą. Istotniejsze było to, że coraz więcej kobiet zgadzało się (lub odczuwało przymus godzenia się) na pracę na pełnym etacie i nie chciało, aby ich kariery przerwała ciąża i konieczność opiekowania się dzieckiem. Podam tylko jeden przykład: połowa kobiet naukowców w Niemczech jest bezdzietna. Najbardziej prawdopodobnie najistotniejsze jest to, że instytucja rodziny znacznie straciła na wartości i poszanowaniu. Zakładanie rodziny wyszło z mody. Wielu ludzi pragnęło dobrej zabawy, a nie ograniczeń związanych z wszelkiego rodzaju zobowiązaniami i obciążeniami. Stąd oczywisty paradoks, że akurat w okresie, w którym Europejczycy mogli sobie pozwolić na posiadanie większej liczby dzieci niż kiedykolwiek w przeszłości, mieli ich o wiele mniej.

Wziąwszy pod uwagę ów spadek, jakic są przewidywania na przyszłość? Według szacunków Organizacji Narodów Zjednoczonych i Wspólnoty Europejskiej („World Population Prospects” oraz „Eurostat”) populacja Francji zmniejszy się jedynie nieznacznie, z jakichś 60 milionów obecnie do 55 milionów w roku 2050 i 43 milionów pod koniec wieku, jednak liczba rdzennych Francuzów gwałtownie się obniży. Podobną tendencję przewiduje się dla Wielkiej Brytanii: z obecnych 60 milionów do 53 w 2050 roku i 45 milionów w roku 2100. Większość pozostałych krajów europejskich wypadła znacznie gorzej. Liczba ludności Niemiec, obecnie 82 miliony, spadnie do 61 milionów w 2050 roku i 32 w roku 2100. Drastycznie ma przebiegać zmniejszenie się populacji Włoch i Hiszpanii. Włochy liczą teraz około 57 milionów mieszkańców – spodziewany jest spadek tej liczby do 37 milionów w połowie stulecia i do 15 milionów w roku 2100. Prognozy dotyczące Hiszpanii to 39 milionów obecnie i spadek do 28 w 2050 roku oraz do 12 pod koniec wieku. Wszystkie te przewidywania nie uwzględniają jednak migracji w najbliższych dziesięcioleciach.

Przewidywany ubytek ludności dla Europy Wschodniej w połowie stulecia jest jeszcze bardziej katastrofalny:

Ukraina: 43 procent,  
 Bułgaria: 34 procent,  
 Łotwa i Litwa: 25–27 procent,  
 Federacja Rosyjska: 22 procent,  
 Chorwacja: 20 procent,  
 Węgry: 18 procent,  
 Czechy: 17 procent.

Według tychże źródeł do roku 2050 jedynie Cypr, Luksemburg, Malta i być może Szwecja wciąż będą miały dodatni przyrost naturalny. Jest to jednak tylko wycinek ogólnej sytuacji. Kiedy bowiem społeczeństwa stają się zbyt stare, liczba osób zdolnych do reprodukcji gwałtownie się obniża, a ubytek ludności nabiera rozpiętości. W największych krajach Europy, takich jak Włochy, Niemcy, Hiszpania czy Grecja, po raz pierwszy w historii żyje więcej osób po sześćdziesiątce niż poniżej dwudziestki. Drugim czynnikiem, który należy wziąć pod uwagę, jest to, że stosunkowo powolny spadek liczby ludności w takich krajach, jak Francja czy Wielka Brytania będzie wynikiem dość wysokiej dzietności wśród społeczności imigranckich – czarnoskórych i północnoafrykańskich we Francji oraz pakistańskich i karaibskich w Wielkiej Brytanii.

Prawdą jest, że nastąpił ogólnowiatowy spadek dzietności. W Trzecim Świecie współczynnik dzietności zmalał o połowę z 6,2 do 3,4 w latach 1965–2000. Według przewidywań ONZ i innych światowa populacja w 2100 roku wyniesie w przybliżeniu 8 miliardów, a następnie znacznie maleć. (Obecnie liczy 6 miliardów). Jednak w regionach leżących bliżej Europy, takich jak Afryka Północna, Afryka subsaharyjska oraz Bliski Wschód, w najbliższej przyszłości liczba ludności się nie zmniejszy. Według prognoz populacja Turcji osiągnie 100 milionów w roku 2050, Egiptu 114 milionów, natomiast Algierczyków i Marokańczyków będzie po 45 milionów. Najwyższy przyrost odnotowany zostanie w krajach najbardziej ubogich. Do roku 2050 Jemen będzie miał więcej mieszkańców niż Federacja Rosyjska, a Nigeria i Pakistan osiągną większą liczbę ludności niż piętnaście krajów tworzących do niedawna Wspólnotę Europejską. Niemcy, w tej chwili czternaste państwo pod względem zaludnienia, spadnie na pozycję niższą niż Kongo, Etiopia, Uganda, Wietnam, Turcja, Egipt, Afganistan i Kenia.

Rosja obecnie liczy wprawdzie 145 milionów mieszkańców, ale zostanie wyprzedzona przez Turcję, a następnie przez wiele innych krajów, w tym być może Jemen i Etiopię. Jemen (jak zauważył Paul Demeny w swym artykule w „Population and Development Review” w 2003 roku), który w 1950 roku miał około 4 milionów mieszkańców, obecnie ma ich 20 milionów i według prognoz opartych na aktualnych współczynnikach dzietności do roku 2050 osiągnie liczbę 100 milionów. Jednocześnie populacja Rosji maleje rocznie o 2 procent, co oznacza, że w ciągu pięćdziesięciu lat liczba ludności zmniejszy się do jednej trzeciej stanu obecnego. Demeny zauważa, że próżno doszukiwać się w całej historii ludzkości podobnego precedensu dla tak nagłego demograficznego załamania.

Kierując się zdrowym rozsądkiem, trudno przyjąć takie prognozy i to z ważnych powodów – nie tyle w związku z załamaniem demograficznym w Rosji, ile z rozrostem Jemenu. Jemen jest krajem biednym, sporą część jego terytorium stanowi pustynia (jedynie 3 procent kraju nadaje się pod uprawy) i jest tam mało wody. Perspektywy dla rolnictwa są ograniczone i choć zapewne dojdzie do uprzemysłowienia, pogląd, że jemeńska gospodarka mogłaby zapewnić byt populacji przewyższającej 100 milionów, jest trudny do wyobrażenia nawet dla kogoś obdarzonego nadzwyczają bujną fantazją. Najprawdopodobniej liczba ludności Jemenu (a także innych krajów znajdujących się w podobnej sytuacji) zmaleje, gdyż nie będzie ani pracy, ani żywności. Podobne rozważania dotyczą Egiptu. Jednocześnie jest prawie pewne, że nawet gdyby miało dojść do dramatycznego obniżenia współczynnika dzietności wśród Jemńczyków, populacja tego kraju wrośnie nie zdecydowanie, rzesze ludzi będą szukały pracy poza ojczystym krajem, a Europa znajdzie się w sytuacji znacznie silniejszej presji populacyjnej. Jednak dla krajów, którym sześcienie bardziej dopisało, takich jak Turcja, prognozy na rok 2050 i lata następne wydają się bardzo realistyczne. Jest również całkiem możliwe, że udział Europy w światowej populacji będzie nie większy niż 4–5 procent w 2050 roku, jeszcze za życia wielu współczesnych, w porównaniu z 25 procentami w roku 1900 i 12 procentami w 1950.

Identyczne rozważania odnoszą się do przewidywań wykraczających poza rok 2100. Zgodnie z prognozami ONZ na rok 2300 populacja Europy spadnie do zaledwie 59 milionów. Zaludnienie wielu europejskich państw zmaleje do 5 procent obecnej populacji, a Rosji i Włoch nawet do 1 procenta, czyli do mniejszej liczby ludności niż obecnie zamieszkała odpowiednio w Nowosybirsku i Turynie. Choć takiej możliwości nie da się wykluczyć, w długoterminowych prognozach obejmujących dwadzieścia lat nie sposób nie uwzględnić nowych osiągnięć naukowych i technicznych. Nie wiemy, jaki postęp dokona się w medycynie ani jakiego wieku dożywać będą ludzie za dwadzieścia lat. Także pandemie, wojny czy klęski żywiołowe mogą mieć wpływ, jakiego nie da się przewidzieć. Nie wiemy, jak nowe technologie będą oddziaływały na wydajność pracy – jaka siła robocza będzie potrzebna do dalszego funkcjonowania gospodarki. Być może pojawią się nowe ideologie czy religie, które również mogą wpłynąć na wzrost lub spadek zaludnienia.

Niektórzy dowodzą, że jeśli Europa będzie kontynentem w jakiejś kolwiek mierze liczącym się za dwadzieścia lat, prawie na pewno będzie to czarny kontynent. Inni przypowiadają, że na koniec dwudziestego

pierwszego wieku Europa będzie islamska. Takie prognozy oparte są z jednej strony na wyższym wskaźniku urodzeń w Afryce i na Bliskim Wschodzie, a na potrzebie masowej migracji do Europy z drugiej. Ponieważ Europa będzie się starzeć nawet w ciągu kilku następnych dziesięcioleci, potrzebni będą młodszy pracownicy, aby zapewnić przeżycie we względnie komfortnie pokoleń starszych, nieaktywnych już na rynku pracy.

Według scenariusza zaprezentowanego w raporcie ONZ zatytułowanym *Replacement Migration: Is It a Solution to Declining and Aging Populations?* w latach 1995–2050 nie mniej niż 700 milionów imigrantów będzie potrzebnych do przywrócenia równowagi wieku. Jednak podobne liczby przeważnie zaliczyć można do sfery fantazji, gdyż nie wiadomo, na ilu pracowników będzie zapotrzebowanie ani skąd przybędą. Indie i Chiny również się starczą, a wskaźnik urodzeń spada nawet w Bangladeszu. Problemem Europy jest bezrobocie wśród młodych imigrantów oraz to, że nie posiadli umiejętności koniecznych do zasilenia rynku pracy. Wielu przedstawicieli drugiego pokolenia nie poradziło sobie najlepiej w europejskim systemie kształcenia, co oznacza, że nie jest możliwe, aby problem ten szybko został rozwiązany. Nawet gdyby mieli odpowiednie umiejętności, nie jest oczywiste, że chcieliby pracować niejako dla dobra emerytów w społeczeństwie, z którym się nie utożsamiają. Dostatecznie trudne będzie osiągnięcie umowy pokoleniowej w tonie społeczeństw Europy, nie mówiąc już o umowie z udziałem przybyszów spoza jej granic. To, że Europa będzie potrzebowała imigrantów z zagranicy, jest oczywiste, lecz nie wiadomo, czy imigranci z koniecznymi kwalifikacjami nie będą na wagę złota.

Wątpliwe, żeby Europa stała się muzułmańska pod koniec tego wieku. Może się to okazać prawdą w wypadku niektórych miast i regionów, a poza tym nie ulega wątpliwości, że pierwiastek muzułmański będzie odgrywał znacznie istotniejszą rolę w europejskiej polityce i społeczeństwie niż obecnie. Nie będzie to jednak dotyczyło kontynentu jako całości z różnych powodów. Przede wszystkim wielu nowych imigrantów przybywających do Europy nie jest muzułmanami – przyjeżdżają z Indii i Azji Południowo-Wschodniej, z tropikalnej Afryki, z Indii Zachodnich oraz innych części świata (więcej na ten temat później). I choć prawdą jest, że imigranci muzułmańscy wykazują niezwykły opór wobec absorpcji i integracji, nie jest pewne, że sytuacja taka będzie trwała z równą intensywnością przez kilka pokoleń. Innymi słowy, nie jest jasne, jakie będzie znaczenie jednostek czy społeczności będących „muzułmańskimi” pod koniec dwudziestego pierwszego wieku.

Jest to tylko prognoza, która może zostać zmodyfikowana pod wpływem rozmaitych czynników. Nie ulega wątpliwości, że Europa pod koniec tego wieku zdecydowanie będzie się różniła od Europy dnia dzisiejszego. Wiemy tylko, że kontynent może zostać znacznie osłabiony pod kątem pozycji i wpływów oraz znaleźć się w poważnych tarapatkach. Niekoniecznie jednak zostanie zdominowany przez islam.

Czy malejąca liczba ludności koniecznie musi być czymś złym? I do jakiego stopnia liczby rzeczywiste mają znaczenie? Czy nie jest to pod pewnymi względami pożądaną, ponieważ zagrożenia związane z przeludnieniem są aż nadto oczywiste? I czy cywilizowane warunki nie panują częściej w mniejszych krajach Europy aniżeli w dużych? To wszystko może być prawdą, ale problemem, przed jakim stoi Europa, jest to, w jaki sposób zapobiec zbyt gwałtownemu spadkowi liczby ludności, który pociągnąłby za sobą olbrzymie konsekwencje społeczne i ekonomiczne.

Kiedy po drugiej wojnie światowej po raz pierwszy wprowadzono rozwiązania państwa opiekuńczego, struktura populacji europejskich społeczeństw znacznie różniła się od stanu dzisiejszego; co więcej, przeciętna spodziewana długość życia znacznie wzrosła i będzie rosła nadal. Zdaniem niektórych ekspertów do 2060 roku średnia spodziewana długość życia będzie wynosić około stu lat. Zmiany te mają bezpośredni wpływ na wysokość środków systemu opieki społecznej, które trzeba wypłacać, a także opieki zdrowotnej, ubezpieczeń oraz innych świadczeń społecznych. Przed identycznymi problemami stoją pozostałe kraje rozwinięte, lecz szczególnie poważne są one w Europie, a w przyszłości jeszcze bardziej się zaostrzą. Skąd przybędą dodatkowe środki? Co dzieje się z gospodarką w razie spadku liczebności populacji? Niektórzy skłaniają się ku pogładowi, że wydajność pracy (i kapitału) zapewni dodatkowe środki, lecz w miarę upływu czasu wydaje się to mniej prawdopodobne. O wiele bardziej prawdopodobne jest, że świadczenia społeczne zostaną obcięte. Na przykład wiek emerytalny, obecnie 65 lat w większości krajów europejskich, może zostać podwyższony, a wypłacane sumy (obecnie do 70 procent przeciętnego wynagrodzenia) być może trzeba będzie obniżyć.

W wielu państwach Europy podjęto już kroki w tym kierunku, co jednak spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem. Jednak ci, którzy przeciwstawiali się bolesnym cięciom, nie potrafili przedstawić realistycznych kontrapropozycji.

Średnia wieku jest obecnie jedynie odrobinę wyższa w Europie niż w Stanach Zjednoczonych (37 lat w porównaniu z 35 w Ameryce). Jednak zgodnie z prognozami w 2050 roku będzie ona na poziomie 36 w Ameryce i około 53 w Europie. Stany Zjednoczone staną się znacznie młodszym państwem. Jest to fakt, który pociąga za sobą nie tylko wymierne statystycznie konsekwencje gospodarcze, ale również, co być może ważniejsze, implikacje polityczne oraz psychologiczne. Jeśli założymy, że za pięćdziesiąt lat siły militarne wciąż będą potrzebne, to rodzi się pytanie, skąd Europa weźmie żołnierzy – chyba że przesunięta zostanie granica wieku poborowych o jakieś dwadzieścia lat.

Istnieją też inne czynniki, których nie sposób zmierzyć: w ciągu jednego czy dwóch pokoleń instytucja rodziny ulegnie jeszcze większej deprecjacji. W Niemczech tendencja spadkowa rozpoczęła się wraz z Pokoleniem 1968 i Szkołą Frankfurcką oraz jej Teorią Krytyczną, która umniejszała rolę rodziny zarówno ze społecznego, jak i ekonomicznego punktu widzenia. Jednak funkcja rodziny podupadła również w innych społeczeństwach, dla których rok 1968 nie stanowi istotnego punktu zwrotnego. Pewien wybitny ekonomista wyraził pogląd, że *Homo economicus* w ogóle nie miałby dzieci. Jakże będą tego konsekwencje, gdy młodzie ludzkie odkryją, że wraz z zanikiem rodziny ich rodzice będą jedynymi krewnymi, jakich mają? Zapewne będzie to świat o wiele bardziej smutny i samotny. Nie znamy odpowiedzi na takie pytania.

Należy jeszcze zasłanowić się nad dwiema kwestiami: Czy prognozy te mogą mijąć się z prawdą? I czy można odwrócić owe tendencje, jeśli uzna się, że jest to słuszne?

Doświadczenia historyczne wskazują raczej na to, że „polityka pronatalistyczna” nie jest zbyt skuteczna, przynajmniej na dłuższą metę. Pod rządami Hitlera i Mussoliniego, a także przez pewien okres władzy Stalina maszyny propagandowe ówczesnych reżimów bardzo promowały wyższy przyrost naturalny. Licznym rodzicom obiecywano i przyznawano rozmaite dodatki motywacyjne. Nie wpłynęło to jednak długoterminowo na przyrost naturalny. Niemcy Wschodnie pod rządami reżimu komunistycznego zapewniły ogromną liczbę świadczeń pracującym matkom, dało się więc słyszeć narzekania, że wraz z upadkiem muru berlińskiego spora część tych świadczeń została zniesiona. Lecz i to nie miało trwałego wpływu na wskaźnik urodzeń. Spośród społeczeństw demokratycznych Francja i Szwecja przyjęły strategie mogące potencjalnie zmniejszyć obciążenia finansowe związane z posiadaniem dzieci. Obejmują one urlop wychowawczy na wiele miesięcy przed i po urodzeniu dziecka (oraz

gwarancję stałego zatrudnienia), obniżenie podatków, świadczenia gotówkowe oraz różne inne rozwiązania motywujące, w tym możliwość pracy w niepełnym wymiarze. Niektórzy sugerowali, że gdy o tę samą pracę będą się ubiegały dwie kandydatki, pierwszeństwo powinna mieć matka przed kobietą bezdzietną. Ogólnie rzecz biorąc, Szwecja wydała na podobne rozwiązania dziesięć razy więcej niż takie kraje, jak Włochy i Hiszpania. Jednak po krótkotrwałym wzroście liczba urodzeń ponownie zmalała – spadek przypisywano tendencji zniżkowej w gospodarce. Jednak we Włoszech, gdzie współczynnik urodzeń spadł jeszcze bardziej, wprost przeciwnie – to dobrobytowi przypisywano mniejszą liczbę urodzeń. Krótko mówiąc, Szwecja i Francja, które wprowadziły różnorodne programy zachęcające do macierzyństwa, nie mogą służyć za wzór. Można jedynie przypuszczać, że gdyby nie te rozwiązania wskaźnik urodzeń obniżyłby się jeszcze bardziej.

W europejskich wskaźnikach przyrostu naturalnego w nadchodzących latach z pewnością dojdzie do nieznacznych wzniołów i upadków, lecz ogólna tendencja jest spadkowa, i chociaż radykalny zwrot zawsze jest możliwy, w obecnym czasie trudno nawet sobie wyobrazić, co miałoby go spowodować.

Z niemałym matematyczną dokładnością da się przewidzieć, że spadek będzie trwał przynajmniej do połowy tego wieku, ponieważ następuje więcej zgonów niż narodzin, więc zabraknie całego pokolenia, które mogłoby wydać na świat dzieci. W zasadzie przewidywania demografów dotyczących sprawdzały się jedynie przy niewielkim współczynniku błędów. Ich przewidywania uwzględniają zarówno najbardziej, jak i najmniej optymistyczny scenariusz, wraz z dodatkową prognozą pośrednią. Najkorzystniejsza prognoza dotycząca światowej populacji do połowy wieku mówi o 10,6 miliarda, najgorsza o 7,4, natomiast pośrednia o 8,9 miliarda. Jednak gdy chodzi o Europę, nawet najbardziej optymistyczne scenariusze wykazują kierunek negatywny.